Nr. 40. Królewska Huta, wtorek dnia 21. Maja 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

Głos Ludu Górnoszlązkiego" wychodzi co **Wtorek i Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domutakże tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya,, Głosu" (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

O rozruchach robotniczych

dalsze wiadomości.

W kopalniach westfalskich nie zaszła dotąd żadna zmiana, chyba tylko taka, że bezrobocie coraz większe przybiera rozmiary. Pomimo to spokój jest powszechny, a robotnicy zachowują się wzorowo. Takie świadectwo wystawiają im władze urzędowe. Czego górnicy westfalscy chcą, pokazuje się z tego, z czem się do cesarza w Berlinie odezwali. Oto żądają, aby im nie kazano robić pod ziemią w ciemnych i ciasnych lochach dłużej, jak 8 godzin i ten czas, który potrzebny jest do zejścia na dół w kopalnie i do wyjścia z nich znowu na wierzch. To jest słusznem żądaniem, boć przecież kiedy dawniej tak było i było dobrze, toć czemuż by teraz miało być inaczej. Co się tyczy podwyższenia płacy, to oświadczyła deputacya, iż górnicy nie przywięzują do tego większego znaczenia; wszelako i podwyższenie płacy także jest potrzebne, bo teraz po zaprowadzeniu cła, nawet na zboże, wszystko droższe, czego robotnik do życia potrzebuje. Jaką odpowiedź cesarz deputacyi górników dał, donieśliśmy już w przeszłym numerze w ostatnich wiadomościach, a obszerniej się o tem rozwodzić uważamy za zbyteczne. Uwagi godnem jednak jest to, że podczas gdy cesarz raczył łaskawie przyjąć deputacyą, panowie dyrektorowie nigdy na taką grzeczność nie mogli się zdobyć, choć to przecież w pierwszym rzędzie ich obowiązkiem było, boć do kogóż się ma sługa udać, gdy mu co dolega, jeśli nie do swego pana i chlebodawcy.

W Berlinie chcieli socyaliści korzystać z dobrej sposobności i górników przyciągnąć do siebie, ale im się sprawka nie udała, bo chociaż poseł Bebel, socyalista, posyłał po nich i kazał im powiedzieć, że robotnicy powinni się koniecznie z socyalistami połączyć, to oni jednak ani o tem słuchać nie chcieli. Prawdą a Bogiem nic lepszego uczynić nie mogli albowiem biada robotnikom, gdyby mieli się wdawać w układy z socyalistami lub w ogóle przyczyniać się do jakichkolwiek zaburzeń; wtenczas byłaby ich sprawa przegraną.

Na pytanie, jak długo jeszcze robotnicy świętujący w obecnem położeniu będą mogli wytrzymać, odpowiada korespondent pewnej westfalskiej gazety, że robotnikom nie zbywa na środkach do życia i twierdzą oni, iż najmniej dwa tygodnie jeszcze wytrzymają. W najniepomyślniejszem położeniu znajdują się tylko robotnicy tych kopalń, które mają konsumy (spółki spożywcze). Robotnicy należący do konsumu, otrzymują zamiast pieniędzy marki blaszane, za które towary kupują. Ponieważ jednak większa część robotników w konsumach ma długi, a prócz tego wiele konsumów jest pozamykanych, więc są ci ludzie w niemiłem położeniu, gdyż muszą prosić o wsparcie. Na to są utworzone komitety, o których w przeszłym numerze pisaliśmy, i te też nie odmawiają nikomu swojej pomocy, a nawet ogłaszają publicznie, że, kto jest w potrzebie ten ma się meldować. Przewodnicy górników — ci sami, którzy byli w Berlinie u cesarza — podają następujące oświadczenie do wiadomości: „Większa część obywateli sądzi, jak się dowiadujemy, że strejk górników niedługo się skończy, ponieważ górnicy nie mogą wytrzymać. Chociaż życzeniem naszem jest, aby zgoda jak najprędzej nastała, to jednak z drugiej strony oświadczamy, iż ze strony górników żaden krok w tej sprawie uczynionym być nie może. Górnicy nie podejmą pracy tak długo, póki pracodawcy nie zabiorą głosu, aby stawionym żądaniom zadosyć uczynić."

Robotnikom rewiru Esseńskiego, którzy do strejkujących się przyłączyli, zarzucono, iż zerwali kontrakt, ale to jest nieprawdą. Robotnicy ci wystósowali poprzednio w bardzo grzecz ny sposób pro śbę w swej sprawie do zarządu kopalń i czekali z prawdziwie zadziwiającą cierpliwością na odpowiedź, ale zarząd nieuważał za potrzebne odpowiadać. Z tego powodu postanowili robotę zawiesić i obstawać do ostateczności przy swoich żądaniach, bez naruszenia jednak spokoju i porządku. Jeżeli gdzie przyszło do awantur i zakłócenia spokoju, to przyczyniło się do tegonajczęściej wojsko. Westfalskie gazety podają naprzykład następujące zdarzenie:

„W nocy z piątku na sobotę około godziny 12 wracał górnik Henryk Breder z Altenbochum, dok ąd swoją narzeczoną (kochankę) odprowadzał, do swoich rodzi ców, mieszkających w Bochum na Kastropskiej ulicy. Żwawym krokiem postępując i gwizdając sobie nutę jakiejś śpiewki, był B. już blizkim celu swojej podróży, gdy nagle z ciemności, przeciwległego domu wyskoczyli żołnierze z obróconemi ku niemu bagnetami i rubasznie zapytali: „Co tu pan robisz z kąd pan przybywasz?" itd. Wystraszony młodzieniec ani nie miał czasu odpowiedzieć, gdy w tej samej chwili pojmali go żołnierze i wrzucili do głębokiego rowu, przy tej same ulicy się znajdującego. Gdy B z rowu wyszedł i błagał, aby go nie poniewierano, ugodzili go żołnierze kilka razy kolbami w głowę, że aż krew ciekła i puścili potem do domu, który tylko o kilka kroków jeszcze był oddalony. Ledwie sięgnął do kieszeni po klucz, aby dwrzi otworzyć, gdy wtem jeden z żołdaków zawołał: „Aresztować tego chłystka!" B. chociaż czuł się niewinnym, ale przestraszony, o to, co go czeka, zakrzyknął: „Ojcze, Ojcze!" poczem jednak bez wahania się poszedł z żołnierzami. Tymczasem ojciec się obudził i wybiegł w koszuli przed drzwi frontowe, a spostrzegłszy żołnierzy, odprowadzających syna jego zawołał: „Puśćcie go, przecież to jest mój syn." Usłyszawszy te słowa wróciła się pewna część żołnierzy napowrót ku drzwiom, a jeden z „waleczniejszych" rzekł: „Zamknij pan gębę i wynoś się do domu, bo..." Stary B. cofnął się wtenczas do sieni, ale pomimo to prosił i błagał jeszcze raz, aby mu syna nie zabierano. W tej chwili pchnął go jeden z żołnierzy bagnetem w

---

Przygody

Podróżnika w Afryce.

(Ciąg dalszy.)

Nocną porą dzikie te zwierzęta przychodziły do wsi upatrywać zdobyczy. Nie było już ani psa, ani kozy i w ciągu niespełna dwóch miesięcy zginęło trzech ludzi. Natychmiast można poznać chatę; do której się lampart dostał, albowiem zwierz rozdziera dach z liści palmowych, porywa ofiarę i wyskakuje przez dziurę w dachu wydartą, unosząc w pysku człowieka.

Ostatni murzyn, jakiego lampart w ten sposób porwał, całą wieś krzykiem zbudził; mieszkańcy zerwali się, aby dać pomoc nieszczęśliwemu, lecz było już zapóźno — znaleziono tylko ślady krwi, lampart zaś schronił się do lasu, aby spokojnie pożreć ofiarę. Murzyni, zrozpaczeni tym wypadkiem, we wszystkich kierunkach las przetrząsali, lecz nigdzie nie mogli znaleźć lamparta.

Dzikie te zwierzęta opuszczają niekiedy swe kryjówki, aby się włóczyć po wybrzeżu, gdzie podczas niskiej wody widać na piasku ich tropy. Po dziesiątej lub jedenastej wieczór, żaden mieszkaniec nie odważyłby się wyjść bez zapalonej pochodni.

Lamparty kryją się w dzień w jakie olbrzymie drzewo wypróchniałe, albo spokojnie śpią na grubej gałęzi, oczekując zapadnięcia nocy. Na wyprawę wychodzą nie wcześniej jak o pierwszej po północy, chyba tylko będąc głodem przyciśnięte a do kryjówki powracają koło czwartej godziny z rana.

Wkrótce przyzwyczaiłem się stawiać czoło niebezpieczeństwom; zwycięztwo nad bawołem natchnęło mnie pewnem zaufaniem. Śmierć lamparta miała być drugim moim czynem

Wybrałem stanowisko tuż przy piasku nadmorskim, nad którem spostrzegłem ślady lampartów, schodzących tam podczas niskiej wody. Wybrałem dzień, gdy księżyc wschodzi o północy, obawiając się aby ciemność nie przeszkodziła mi dobrze mierzyć oraz sądzić o skutkach strzału.

Rozpocząłem od wybudowania pewnego rodzaju blokhausu czyli forteczki, i mogę zaręczyć, że szczerze wziąłem się do pracy. Codzień chodziłem do lasu ścinać gałęzie, z których zrobiłem mocną palisadę, wkopując każdy pal na stopę głęboko i łącząc je mocnemi lianami. Moja mała forteczka miała mniej więcej pięć stóp kwadratowych. Nie można jej było zostawiać bez nakrycia, albowiem lampart dla pochwycenia mnie mógłby przez wierzch wskoczyć; dołożyłem tedy starań celem zbudowania dachu z grubych gałęzi, silnie lianami połączonych. Następnie ze wszystkich stron porobiłem strzelnice, abym miał strzał, bez względu na to, z którejkolwiek by strony zwierz przyszedł.

Bardzo byłem zadowolniony z ukończenia pracy; albowiem wielce byłem znużony; siekiera źle była wyostrzona, i ciężka ta praca wymagała kilku dni.

Nakoniec pewnego wieczora udałem się do swej zasadzki. Była godzina dziewiąta i panowała zupełna ciemność. Wziąłem z sobą kozę, którą przywiązałem w odległości kilku kroków, następnie wsunąłem się do blokhausu i zamknąłem.

Czekałem długie godziny, a koza nie przestawała beczeć. Noc tak była ciemna, że nie byłbym w stanie dostrzedz lamparta, choc iażby nawet przyszedł.

Koło pierwszej godziny zeszedł księżyc. Był on w ostatniej kwadrze i na otaczające przedmioty rzucał fantastyczne światło. Cienie wielkich drzew rozciągały się na białym piasku wybrzeża, a ciemności sąsiedniego lasu wydawały się tem czarniejsze. Morze spokojnie toczyło na brzeg swe fosforyczne fale, rozbijające się na tysiące iskier. W około panowała śmiertelna cisza, przerywana jedynie bekiem kozy i dalekim rykiem dzikich zwierząt, albo też podmuchem wiatru, ponuro świszczącego po lesie.

Od czasu do czasu po mojem ciele przebiegały dreszcze, z których nie mogłem sobie zdać sprawy. Byłem sam jeden, albo prawie sam jeden, albowiem murzyn, którego wziąłem, głęboko zasnął.

Pierwsza godzina — lamparta nie widać. Napróżno rozglądałem się na wszystkie strony, nic dojrzeć nie mogłem.

Druga godzina i jeszcze nic.

Naraz, w dosyć znacznej od brzegu odległości, spostrzegam czarnawą postać tak odemnie oddaloną, że z początku nie mogłem jej rozeznać. Zwolna skierowała się ona w moją stronę. W miarę jak się zbliżała, poznałem wielkiego lamparta centkowanego. Koza, która go spostrzegła, zaczęła

brzuch, poczem starzec, zakrzyknąwszy: „Ach Boże, Ach Boże!“ w oczach swojej żony, która także do sieni wyszła, ducha wyzionął. Tymczasem zaprowadzono młodego B., który o całem poprzedniem zajściu nie nie wiedział, do oficera. Gdy tenże zapytał, wczem B. zawinnił, odpowiedzieli żołnierze, że gwizdał i pomimo kilkakrotnych napomnień nie chciał się spokojnie zachowywać itd. Nareszcie zaprowadzono tego biednego człowieka do urzędników kopalń, którzy mieli zbadać, co on za jeden i wypowiedzieć swój sąd. Niełatwo było urzędnikom pokrwawionego Bredera poznać, aż nareszcie „szychtmajster“ W. przyp atrzywszy mu się bliżej, oświadczył, że to jest człowiek dobrego prowadzenia, który nigdy jeszcze nie dał powodu do nagany. Wtenczas dopiero zdecydowano się biedaka puścić do domu, ale ponieważ mu ciągle jeszcze nie dowierzano, więc musiało go kilku żołnierzy odprowadzić. Przybywszy do mieszkania rodzicielskiego, sponiewierany młodzieniec dowiedział się dopiero o męczeńskiej śmierci sędziwego ojca.“

Wobec takich i tympodobnych zdarzeń skonstatować musimy — co zresztą i inne gazety przyznają, iż zawczesne wmieszanie się wojska w tę sprawę wielkim było błędem. Lepiej było powiększyć siłę żandarmów, którzy z zimniejszą krwią zapewne byliby rzeczy traktowali, a dopiero w najgorszym razie należałoby wojsko przywołać.

Jedną z głównych przyczyn

do narzekań górników jest tak zwane anulowanie czyli kasowanie wozów. Wozy naładowane bywają bowiem po wyciągnięciu z kopalni rewidowane przez urzędników. Jeżeli wóz nie jest dostatecznie napełniony węglami, albo jeżeli węgiel nie jest zupełnie czysty, lub też gdy jaka inna nieprzewidziana przyczyna się znajdzie, wtenczas urzędnik wóz kasuje, a robotnik za swoją pracę nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia.

Jak bezwzględnem w podobnych razach jest często postępowanie ze strony władz, o tem podaje „Koelnische Volkszeitung“ następujący przykład: „W pewnej kopalni westfalskiego rewiru zaprowadził zarząd kilka owych znienawidzonych „Germaniawozów“ (Germaniawagen). Te wozy mają tę właściwość, że obejmują13 ctn. zamiast zwyczajnej wagi 10 centn. Otóż taki wóz został pewnemu górnikowi skasowany. Ponieważ wóz ten przypadkowo został jeszcze na placu węglanym („hołda“), nienaruszony aż do chwili, kiedy górnicy mieli wyjeżdżać na powierzchnią, więc ów górnik spostrzegłszy go, wysypał węgle i przeładował je na wóz zwyczajny. Pomimo jednak, że naładował więcej, jak zwykły przepis nakazuje, wiele węgli jeszcze pozostało; wtedy przywołał urzędnika (betriebsführer), ażeby tenże naocznie się przekonał o niesprawiedliwości, jaką mu wyrządzono, ale to wszystko było na nic. Wóz został skasowany, a robotnik musiał zapłacić 25 fen. kary.“

O tem kasowaniu wozów piszą do „Tremonii“, że myliłby się, ktoby przypuszczał, iż anulowane węgle nic nie znaczą, tak, że ich zawartość, a więc praca robotnika na nic się nie przydaje. Gdyby tak było nie możnaby nic przeciw kasowaniu nic do zarzucenia. Ponieważ jednak węgle ze skreślonych wozów bywają sprzedawane, przeto ciągnie się z pracy robotnika korzyść, nie płacąc robotnikowi wynagrodzenia za dokonaną pracę. Jestto wielką niesprawiedliwością. Gdyby robotnik chciał oszukiwać, napełniając wóz kamieniami dla prędszego napełnienia go, moznaby to jeszcze ukarać ukróceniem zarobku, ale chodzi tu o kasowanie wozu nawet wtenczas, kiedy się w nim znajdzie jeden lub drugi kamyk. Trudno żądać, aby przy słabem oświetleniu robotnik zupełnie czysto wóz mógł ładować, a niepodobna, aby zajmował się jeszcze wybieraniem kamyków. Napracował się w pocie czoła sumiennie i liczy już swój zarobek podług ilości wózków — tymczasem przybywa na powierzchnią, a tutaj kasują mu tyle a tyle wozów. Jakież uczucie musi ogarniać takiego człowieka? A więc kasuje się wozy, jeżeli węgle nie są dość czysto naładowane. Ale nie dosyć na tem. Wozy kasuje się jeszcze, jeżeli nie są napełnione podług przepisu. Przy ładowaniu może łatwo się zdarzyć, że między pojedyńczemi kawałkami powstaje próżnia, której nie można zapełnić. Przy transportowaniu z miejsca pracy do do szybu nad ziemią zapełniają się te próżnie wskutek wstrząśnienia, górny pokład węgla spada na dół i wóz nie jest zapełniony podług przepisu, poczem kasuje się go na korzyść kopalni, a robotnik ma stratę.

Warunki zgody

jakie górnicy postawili, są następujące:

1) Praca dzienna pod ziemią trwać będzie tylko 8 godzin.

2) Górnika nie wolno zmuszać do wydobywania węgla nad umówioną ilość, chyba, że tego wymaga bezpieczeństwo kopalni albo górnika.

3) Jeżeli robotnik ma więcej węgla wydobywać, w punkcie tym musi nastąpić osobna umowa między zarządem kopalń a komitetem mężów zaufania, wybieranym przez górników.

4) Komitet mężów zaufania wybiera się co rok przez wolne wybory, do których będzie uprawniony każdy górnik, który skończył lat 25.

5) W 8 godzinną dzienną pracę nie będzie się wliczało czasu potrzebnego na spuszczenie i wydobycie się z kopalni. Wjazd i wyjazd z kopalni wraz z robotą nie mają jednak trwać dłużej nad 8 godzin.

6) Zarząd kopalń będzie się starał o odpowiednie powiększenie płacy ze względu na to, że cena węgla poszła w górę.

7) Zarząd kopalni nie będzie robotnikom przy ich odchodzeniu wystawiał świadectw, które robotnikowi mogą szkodzić.

8) Zarząd kopalń będzie odciągał górnikom za proch i olej tyle, co zarząd sam na to wydaje, a nie będzie na prochu i oleju zarabiał.

9) Górnicy, jeżeli przyjdzie do zgody, nie mają być karani za to, że należeli do strejku.

10) Skoro zarządy kopalń zgodzą się na powyższe warunki, członkowie deputacyi obowiązują się skłonić górników, ażeby do pracy powrócili.

Pan dr. Hammacher, jeden z deputacyi pracodawców (czytaj w Przeglądzie politycznym) uznał, że te żądania są umiarkowane i obowiązał się skłonić zarządy kopalń do ich przyjęcia.

Przegląd polityczny.

Cesarz przyjmował w czwartek także deputacyą zarządów kopalń, którą z Westfalii wysłano do Berlina.

Poseł dr. Hammacher oświadczył, że pracodawcy mają dobrą wolę przywrócenia pokojowych stósunków, chociaż bezrobocie wybuchło bez uwzględnienia prawnego wypowiedzenia. Każdy z nas — tak kończył p. Hammacher — podaje świętującym robotnikom rękę do zgody, ale ustępstwo ma swoje granice, a te zaznaczone są obowiązkami, jakie nam pieczołowitość o porządek i pewność produkcyi nakłada. Oby Bóg zezwolił, iżby bezrobocie, które jeszcze kraju niemieckiego w podobnym rozmiarze nie nawiedziło, szybko się zakończyło.

Na to odpowiedział cesarz, że udzielił audyencyi, gdyż jest to rzeczą monarchy wysłuchać obie strony, jeżeli poddani są w nieporozumieniu; co się tyczy przyczyn bezrobocia i środków do usunięcia go, to oczekuje cesarz szczegółowych sprawozdań swych władz. Cesarz oświadcza, że robotnicy z deputacyi dobre na niego wrażenie zrobili, mianowicie z tej przyczyny, iż z socyalistami n ie chcą mieć nic do czynienia. Dalej zaleca cesarz, żeby chlebodawcy i urzędnicy dbali o sprawy dotyczące robotników, albowiem niespodzianie nie może się takie bezrobocie rozwinąć. Wreszcie zakończył swoją przemowę w następujący sposób:

„Czyniono — jak się dowiedziałem — przygotowania i noszono się z zamiarem wywołania ogólnego bezrobocia, lecz w czasie późniejszym, gdyż bezrobocie za wcześnie wybuchło. Proszę Was, starajcie się o to, aby robotnicy mieli sposobność zestawienia swych życzeń, i miejcie przedewszystkiem przed oczyma, że towarzystwa, które wielką część mych poddanych zatrudniają i u siebie pracę im dają, mają obowiązek wobec państwa i odnośnych gmin, starania się według sił o ich dobrobyt i zapobiegali, iżby cała prowincya nie była narażona na takie trudności.

Jest to rzeczą ludzką i naturalną, iż każdy się stara o najkorzystniejszy sposób do życia. Robotnicy **czytają gazety** i wiedzą, w jakim stósunku znajduje się płaca do zysków towarzystw; i że oni mają mniej lub więcej w tem udział, jest rzeczą jasną. Dla tego proszę was, abyście panowie dokładnie położenie rozważyli i na przyszłość podobnym rzeczom zapobiegali. Uważam to za mój królewski obowiązek, udzielać poparcia interesowanym pracodawcom i robotnikom w tej mierze, o ile oni ze swej strony starać się będą o popieranie interesów całego obywatelstwa przez zgodę pomiędzy sobą i przez zapobieganie wstrząśnieniom.“

Ostatnie wiadomości z okręgów nadreńsko-westfalskich brzmią, iż stósunki nieco się poprawiły i to pod wrażeniem układów, jakie się odbywały w Berlinie. W niektórych szybach powrócili robotnicy do pracy, w niektórych liczba robotników się wzmogła. W okręgu akwizgrańskim przyznał zarząd większą płacę, dalej bezpłatne dostarczenie oleju i lepsze obchodzenie się z robotnikami ze strony urzędników niższych. Widocznie, że przed bezrobociem obchodzono się źle z górnikami. Natomiast donoszą z okręgu Wurm pod Akwizgranem, że tamże robotnicy pracy zaniechali, i że w okręgu Kohlscheidt bezrobocie jest ogólnem.

Obiega dalej pogłoska, że ks. Bismark polecił telegrafem lantratom w okręgach bezrobociowych, aby bezzwłocznie wydalili robotników cudzoziemskich, którzy świętują a do roboty wrócić nie chcą: **co do robotników Polaków, to mają się oni wykazać pozwoleniem osiedlenia się.**

— **W Waldenburgu** (na dolnym Szlązku) strejkuje już 16 tysięcy górników. Deputacye robotników wstąpiły w układy z zarządami kopalń. Wszędzie przyobiecano płacę o

---

silniej beczeć. Drapieżne zwierzę coraz bardziej się zbliżało; ściągnęło się i przywarowało na ziemi z pyskiem naprzód wyciągniętym, a jego oczy błyszczały jak dwa żarzące węgle.

Serce gwałtownie mi biło. Przedewszystkiem przyszło mi na myśl, czy mój dom będzie dosyć silny dla oparcia się napadom zranionego lamparta i czy nie porzuci kozy dla napastowania mojej osoby.

Zwierzę ciągle zbliżało się czołgając na brzuchu. Wziąłem strzelbę, i właśnie w chwili, gdy miałem dać ognia, lampart dał ogromnego susa i skoczył na kozę; pomimo to wypaliłem, lecz koza została w mgnieniu oka porwana, a lampart zniknął z nią w gęstwinie lasu. Strzeliłem po raz drugi, lecz z takiem samem jak pierwszy raz powodzeniem. Nazajutrz znalazłem jedynie ślady krwi mej biednej kozy.

Ani myślałem powracać do wsi przed ranem, ani też podczas nocy wychodzić poza palisadę; nie mając tedy kozy na wabia dla drugiego lamparta, sądziłem, że najlepiej uczynię rozpalając ogień dla ogrzania się i odpędzenia mustyków. Miałem przy sobie pudełko zapałek i wkrótce tęgi ogień napaliłem z przygotowanego drzewa.

Musiałem ciekawie wyglądać zamknięty w klatce, podczas gdy ogień oświecał okolicę.

W końcu, widząc że wszystko jest spokojne, położyłem się spać, pamiętając o ułożeniu się pośród mej fortecy, aby mnie lampart nie mógł łapą dosięgnąć. Gdym się obudził, już był wielki dzień i powróciłem do wioski Jmongi.

ROZDZIAŁ IV.

Zatoka Korisko. Magnolio. Niezliczone stada ptastwa. Co znalazłem w torbie pelikana. Pogrzeb dawnego króla i koronacya nowego.

Towarzyszyliście mi do kraju Benito i na przylądek św. Jana, obecnie zaprowadzę was nieco dalej wzdłuż wybrzeża aż do zatoki Korisko, gdzie dwie rzeki wlewają do morza swe wody, jedną nazywają Muni, drugą Monda.

Pominę rzekę Muni, do której jeszcze powrócimy, i będę wam rozpowiadał jedynie o rzece Monda. Płynie ona po niskim i bagnistym gruncie, a jej łożysko jest zawalone mułem. Magnolie obficie rosną na brzegach, ostrygi zaś pokrywają każdą zanurzoną gałąź drzewa, do tego stopnia, że podczas odpływu zdaleka widać ogromne ławice tych mięczaków.

Magnolie, do których przyczepiają się ostrygi, bardzo są dziwne; oprócz głównego pnia, bardzo wysoko wyrastającego, z jednego szczepu może cały las powstać, albowiem gałęzie, opuściwszy się do ziemi, dają pędy, które się zakorzeniają i wyrastają jako drzewa. Mieszkańcy kraju położonego przy ujściu tej rzeki, noszą nazwę Szekianistów. Jestto plemie bardzo wojownicze, po większej części uzbrojone strzelbami, które nabywają na statkach kupieckich, zawijających do wybrzeża po kość słoniową.

Do ujścia rzeki przybyłem w małej łodzi, kierowanej przez kilku Mbingasów; czołenko, wydrążone z jednego pnia, miało maszt i żagiel. Przy wejściu do rzeki, ponad bagnami otaczającemi jej brzegi, wznoszą się dwie góry; na wierzchołku jednej z nich leży wieś średniej wielkości, w której się zatrzymałem.

Na bagnistych brzegach, odsłoniętych podczas odpływu morza, zbiera się takie mnóstwo ptastwa, jakiego nigdzie nie widziałem. Trzeba tam liczyć ptaki na tysiące tysięcy. Zbite stada pelikanów, jak żywe flotylle, wspaniale pływały w pewnej odległości od mego czółna. Zapewne zapytacie co to są pelikany? Są to duże ptaki uzbrojone ogromnym dziobem, pod którym wydyma się obszerna torba, zdolna pomieścić kilka funtów ryb; pelikany mają płetwowate nogi i białe pierze. Pragnąłbym żebyście je widzieli, gdy wypatrując zdobycz, z wielką starannością szukają w wodzie i szybko chwytają ryby potężnym dziobem. W jednej chwili ryba jest zabita i w torbie umieszczona, a pelikan zaprzestaje łowów dopiero wtedy, gdy wypełni torbę, która jest prawdziwą śpiżarnią.

Od czasu do czasu rozwija się na brzegu szereg czerwonaków, błyszczących jak pas ognisty. Jakże to piękne ptaki! jak dziwną mają postać, gdy nieruchomo stoją na wysokich czerwonych nogach! Są to zresztą ptaki bardzo lękliwe i trudne do podejścia.

Wszędzie, gdzie tylko muł wychyla się z pod wody, spoczywają na nim czaple, żurawie i mewy wszelkich gatunków. Wzrok wszędzie spotyka piękną białą czaplę, która obsiadłszy drzewa nadbrzeżne nadaje im pozór jakoby były śniegiem przyprószone.

(Dalszy ciąg nastąpi).

10 procent podwyższyć. Deputacye przystały na to; pytanie tylko, czy reszta robotników tem się zadowolni.

— **Z Bochum** (w Westfalii) donoszą, że obok przyznania 8 godzinnej pracy włącznie z wjazdem i wyjazdem przyrzeczono robotnikom uroczyście podwyższenie zarobku stósownie do podniesionej ceny węgla; dalej obowiązano się, nie pociągnąć robotników do odpowiedzialności, za to, że brali współudział w rozruchach. Wiadomość tę witają robotnicy z radością i rozpoczęli już w niektórych kopalniach robotę. Liczba tych, którzy na nowo podjęli pracę, wynosi jednak nie więcej jak około 1500.

Bawarya. Królowa matka bawarska Marya umarła w czwartek rano w Monachium. Zmarła urodzona 15 października 1825 r. była córką księcia Wilhelma pruskiego, młodszego brata króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III. Wyszła za mąż w r. 1842 za króla Maksymiliana II bawarskiego, który ją w r. 1864 odumarł. W r. 1874 przeszła zmarła na wiarę katolicką.

Król włoski ma przybyć pojutrze (we wtorek) do Berlina. Nie bardzo w porę się wybrał, skoro w całych Niemczech takie rozruchy, ale z drugiej strony niespodzianką to dla niego nie będzie, boć w jego kraju jeszcze wiele smutniej wygląda. Najnowsze wieści z Włoch nie są bowiem bynajmniej pocieszające, a bunty i rozruchy są tam na porządku dziennym.

Francya. Spory stronnictw prawie zupełnie ustały, a nawet o śledztwie przeciw Boulangerowi po części zapomniano, bo wszystkich tylko wystawa zajmuje. Na tej wystawie zrobią Francuzi bardzo dobry interes. Najpierw bowiem pokazali światu że Francya mimo złych rządów republikańskich, rośnie coraz więcej w siłę i bogactwa, i że Francuzi choć lekkomyślni umieją pracować i oszczędzać, powtóre zaś wystawa ta przyniesie krajowi kilka miliardów franków, bo do Paryża po kilkadziesiąt tysięcy dziennie przybywa obcych, a potrwa to z parę miesięcy.

Zdrowie Boulangera polepszyło się i nie wzbudza żadnej obawy.

Z poezyi polskiej.

Bardzo praktyczną i chwalebną myśl powzięła jedna z polskich gazet starając się lud nasz zapoznać z poezyą polską i zamieszczając urywki z takowej. Znajomość, choćby tylko pobieżna, poezyi polskiej jest koniecznie potrzebną i niższym klasom narodu, a mianowicie młodzieży. Znajomość ta budzi w nas poczucie i godność narodową i uczy nas cenić, to, cośmy odziedziczyli po przodkach naszych, to jest język ojczysty. Literatura polska jest bardzo bogata i nie ustępuje bynajmniej literaturze innych narodów. Sławnych pisarzy i poetów wydał naród polski, jako to Brodzińskiego, Słowackiego, Mickiewicza i wielu innych, których dzieła na obce przełożono języki zachwycają dalekie narody, a lud polski, dla którego ci mistrze słowa złote prawdy nucili i pisali, nawet nie wie o ich istnieniu. Po części da się to uniewinnić tą okolicznością, że bieda jest teraz powszechna i że niejednemu trudno nawet na tanią gazetę oszczędzić, a cóż dopiero na książki; po części jednak i to niestety po większej części lud jest w takich sprawach niezwyczaj obojętny i choć niejeden ma środki po temu, to nie dba o sprawy narodowe i o oświatę. Na takich lekarstwo, żadne napominania nie skutkują; niech tacy więc sami za siebie odpowiadają. Tym pierwszym zaś chcielibyśmy dopomódz i dlatego postanowiliśmy od czasu do czasu niektóre utwory naszych poetów zamieszczać. Nie wiemy wprawdzie, czy to czytelnikom naszym będzie się podobać, czy lubią wiersze czytać, ale z drugiej strony przypuszczamy, że dobremu Polakowi powinna być każda sposobność zapoznania się z utworami naszych wielkich mężów miłą. Czytelnicy nasi zechcą po niejakim czasie wypowiedzieć swoje zdanie a chętnie zastósujemy się do niego.

Niniejszem rozpoczynamy bardzo pięknym i zrozumiale napisanym poematem pod tytułem „**Wiesław.**“*) Poemat ten napisał Kazimierz Brodziński, o którym Józef Chociszewski (z Poznania), zacny i wielce około ludu polskiego zasłużony mąż, tak pisze:

„Był Brodziński nadzwyczaj prawym człowiekiem i serdecznie ojczyznę miłującym obywatelem. Słowa i pisma stwierdzał czynami. Śliczny jest jego Wiesław. Tam przedstawia nam poeta lud krakowski, jak w tańcu, brząkając kółkami u pasów i bijąc w stalowe podkówki, śpiewa serdecznie. „Wiesław“ zaleca się czystością języka, spokojem, pogodą, łagodnością. Wszystkie tu występujące osoby są zacne, poczciwe — nie ma tam ani jednego charakteru złego. Treść Wiesława jest prosta, jak życie kmiece. Zamożny kmieć Stanisław przybrał za syna Wiesława, przeznaczając mu córkę Bronisławę za żonę. Lecz Wiesław poznał na weselu Halinę i tak ją polubił, że tylko z nią się chciał ożenić. Stanisław za radą mądrego Jana zezwala, aż oto pokazuje się, że Halina jest starszą córką Stanisława, która zginęła jako dziecko podczas wojny bez śladu. Wiesław jestto prawdziwa książka ludowa, powinna też być jak najwięcej między włościanami i rzemieślnikami rozszerzoną.“

*) „Wiesław“ może jest niektórym naszym czytelnikom znany, ale z pewnością takich jest nie wielu. Kto się chce z dziejami i piśmiennictwem narodu polskiego zapoznać, niech się uda do Józefa Chociszewskiego w Poznaniu (Adres: Józef Chociszewski Posen). Tam można dostać za tanie pieniądze najróżniejszych książek. —

WIESŁAW.

I.

Z żoną Stanisław wychodzi z komory,
Wnosi do izby dwa pieniężne wory;
Czterysta złotych ułożył na ławie,
I tak powiedział: „Zgarnij to Wiesławie!
Idź do Krakowa, a za te talary
Kupisz dwa konie i dobierz mi pary;
Już jedynaka w boju mi zabili,
A mnie zgryzota i skrzętny wiek chyli,
Nie mam w niemocy poufać się komu,
Ty prawą ręką stałeś mi się w domu.
Po mojej śmierci, tyś rodziny głowa,
Jeżli, (daj Boże!) córka się uchowa;
Ma lat dwanaście, nieskąpo urody,
Możesz jej czekać i twoj też wiek młody.“ —
„Tak jest, dla ciebie (Bronisława powie)
Strzegę tej córki, jakby oka w głowie.
(I pogłaskała Bronikę po twarzy,
Jej pusty uśmiech na licach się żarzy.)
A cóż droższego mieć możesz od matki?
Jedneć to moje przed grobem dostatki.
Miałam ja drugą — litościwy Boże!
Oko się za nią wypłakać nie może;
Zaledwie piąty owoc kwitnął sadu,
Gdy mi zniknęła bez żadnego śladu.
Już to dwunastym liściem wiatr pomiata,
Jak myśli matki zatruwa jej strata;
Gdy wojna polskie dobijała plemię,
W pustkach wsie stały, a odłogiem ziemie,
W około lasów i wiosek pożary,
Gniewu Bożego zwiastowały kary;
Z wiatrem, co strzechy i konary zwalił,
Do nas wróg przybył i wioskę zapalił.
Dzień to był sądu! wśród płaczu i gwaru,
Wśród ciemnej nocy, wichrów i pożaru,
Razem rólnicy ku obronie bieżą,
Razem się wojsko ciśnie za grabieżą;
W tej walce z dymem poszła ojców strzecha,
Wtedy mi córka, jedyna pociecha,
Znikła bez śladu; przez długie ja czasy
Chodziłam za nią na wioski i lasy,
Lecz jako kamień do morza rzucony
Zniknęła wiecznie, głuche wszystkie strony...
Co rok do kłosów przychodzą oracze,
A ja dziecięcia nigdy nie zobaczę,
Niech Boska wola będzie Boska chwała!
Ciebiem ja, synu, za nią wychowała;
Bo gdzie sierota przyjęta pod strzechę,
Tam z niebem bliższy Bóg zsyła pociechę;
Może też moje utracone dziecię
Podobnie kędyś opuszczone w świecie,
Litość znalazło — żyje gdzie u matki,
Pomiędzy własne policzone dziatki.
W tej ja to myśli, po twych ojców stracie,
Ciebie małego wychowałam w chacie.
Litość za litość. — Niebieska opieka
Tajnie nagradza uczynki człowieka,
A jeźli ziemia strawiła jej kości,
Swobodna dusza w krainach przyszłości
Igra wesoło przy niebieskiej matce,
I łaskę nieba zwabia naszej chatce.“
Tu Bronisława zalała się łzami...
Rade łzy płyną za matki myślami;
Płakała zaraz i córka przy boku;
A łzy mężkiemu nieprzystojne oku
Kryjąc Stanisław, karci smutek żony:
Jaki los w Niebie ludziom naznaczony,
Próżno się troskać, Bóg siedzi wysoko,
Nad całym światem baczne trzyma oko!
Wszakci On Ojcem wszędzie i na wieki —
Cóżby zdołało ujść Jego opieki?
Lepsze nad smutek ufanie pobożne —
Idź! Wiesławowi przygotuj nadrożne,
A ty pośpieszaj i chroń się przygody;
Bo zawsze wiele ufa sobie młody:
Przynieś twej przyszłej podarunek z drogi.“
Wiesław objęła kornie ścisnął nogi,
I wyszedł z chaty przeniknięty cały,
Ze takich ojców niebiosa mu dały.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta dnia 20 Maja. Podczas gdy w przeszłym tygodniu aż do piątku było u nas zupełnie spokojnie, pomijając drobniejsze objawy rozruchów, które nie zdawały się wzbudzać większej obawy, w sobotę bezrobocie rozpoczęło się na dobre, a dziś (w poniedziałek) jest powszechnem, nie tylko w samej Królewskiej Hucie, lecz daleko po za nią. Gdy w sobotę rano górnicy w szybach „Bahnschacht“ i „Bismarckschacht“ zawiesili pracę, natychmiast tajny radzca górniczy pan Meitzen obowiązał się każdemu dołożyć po 20 fen. na szychtę; oświadczył jednak stanowczo, że żądaniu górników, aby zaprowadzono 8-godzinną szychtę (pracę dniową) zadość nie uczyni. To oświadczenie górnikom się nie podobało i dlatego nie zjechali do kopalni, lecz raczej udali się do szybu „Krugschacht,“ aby tu także robotę wstrzymać. Tutejsi policyanci zostali prawie wszyscy wysłani na miejsce rozruchów; obyło się jednak bez gwałtownych scen; robotnicy oświadczyli że nie myślą dopuszczać się nadużyć.

Skoro strejki się rozpoczęły, sprowadzono wojsko z Gliwic: batalion piechoty i szwadron konnicy. W chwili, gdy to piszemy, przybył jeszcze jeden batalion wojska.

Strejki rozpoczęły się nagle i niespodzianie i jak zaraza opanowały najszersze koła. W Świętochłowicach, w Katowicach, w Lipinach, w Szarleju, w Morgenroth itd. itd. panuje bezrobocie.

Na rogach ulic poprzylepiano odezwy od lantrata do górników, aby zachowywali się spokojnie i wspokojny sposób robili układy z przełożonymi. Ktoby do tego się nie zastósował, temu grozi kara aż do 10 lat domu karnego.

Wszystkie szynkownie są pozamykane.

Przyznać trzeba, że do tego czasu prócz pojedyńczych aresztowań nie przyszło do poważniejszych zajść. Mianowicie starsi górnicy świecą dobrym przykładem, co im się chwali; w gwałtowny i nieprawny sposób nic się nie przeprowadzi; niech górnicy to sobie dobrze rozważą, a młodszych i nierozumnych nakłaniają do rozsądku.

Na Cesarskiej ulicy zaszedł niemiły wypadek, jakiś żołdak przechodząc ulicą uderzył pewnego górnika kolbą w krzyże, dlatego tylko, że ten mu stał w drodze, choć zresztą miejsca do wyminięcia było dosyć. —

Czy górnicy już się porozumieli co do swoich wymagań, dotąd nie jest wiadomem.

W kopalni Kleofas zapytano podobno górników, kto ich podburzył do strejków: Na to była odpowiedź: „Nasze żony, bo im za mało pieniędzy przynosimy.“

W nocy z soboty na niedzielę powstała w kopalni hrabiny Laury bójka pomiędzy górnikami skłonnymi do strejku a górnikami, chcącymi dalej pracować; niektórzy pouciekali bez lampek, z gołemi głowami i boso do domu. Dziś już świętują zgodnie wszyscy z tej kopalni.

Wiele znakomitych osobistości zjechało do naszego miasta; także kilku reporterów.

Bytom. Najprzewielebniejszy książę Biskup był w naszem mieście celem zwiedzenia kościołów i dobroczynnych zakładów. Pomimo, że odwiedziny były tylko prywatne i niespodziewane, miasto przybrało świąteczną szatę. W wielu domach prywatnych i urzędowych powywieszano chorągwie.

Mysłowice. Przed kilku dniami zarwała się chmura w okolicy Krzeszowic (w Galicyi). Z tego powodu wezbrały wody znacznie, a ruch kolejowy został na kilka godzin przerwany. Pod Krakowem stały wagony na dwa metry w wodzie.

Radzionków. Dnia 16. bm. przejechał pociąg trzyletniego synka strażnika kolejowego Schlesiera.

Głubczyce. W tutejszej rzezalni rozbestwiła się krowa tak dalece, iż nie pozwoliła nikomu do siebie dostąpić, broniąc się rogami. Rozjuszone zwierzę musiano zastrzelić.

Kirchlinde (w Westfalii). Do „Orędownika“ piszą: Aby jakiśkolwiek pogląd dać Szan. Czytelnikom, piszę więc, że za dwie stancye musimy płacić od 24 do 30 talarów (tj. od 72—90 marek) rocznie, centnar kartofli kosztuje tu 4 mk. do 4 mk. 50 fen., funt masła 1 mk. 20 fen., gdzież teraz wyżyć, a skąd co odłożyć? Zaprawdę nie dobrobyt spowodował nas do zaprzestania roboty, bo wiedzieliśmy wprzód, z jakiemi przeciwnościami będziemy mieli do walczenia.

Na publicznych zgromadzeniach, które się raz tu, drugi raz tu odbywają, wyjaśnia się dopiero bezwzględność i brutalność dyrekcyi kopalń i niejedno, co dotąd było tajemnicą przykryte, wychodzi na jaw. Serce zadrży czasem, gdy się usłyszy, co górnicy teraz opowiadają; i tak wczoraj powiadał pewien mówca, że pewien górnik zamiast kawy i kawałek chleba wziąść do roboty na pokrzepienie, to miał wodę i marchew surową, bo go na chleb nie stało. I przy takiem pożywieniu ma teraz robotnik 8 godzin ciężko pracować w ziemi — to niepodobna.

To są powody, dla których górnicy robić przestali.

Kalendarz. Wtorek 21-go Maja Wenecyusza Męcz., środa 22-go Maja Julii Panny, czwartek 23-go Maja Dezyderyusza.

Wschód słońca o godz. 3 minut 57, zachód o godz. 7 minut 56.

Od Redakcyi.

— Listy nadesłane nie są na czasie.

U Jana Paula w Karfie

można dostać wybornych nasion:

1 funt buraków (ćwikła) Pola . . . . . 60 fen.
1 - - Lojtowickich . . . . 50 -

Owies, jęczmień, wyki,

Na żądanie wysyłam za zaliczką pocztową. Mozna pisać w polskim i niemieckim języku. Można także dostać **farby** czerwone, zielone, żółte, białe, czarne itd.

1 funt firnisu . . . . 33 fen.
(2) 1 funt rybiej oliwy . . . 30 -

Na centnarze daleko taniej.

Baczność.

Donoszę uprzejmie Szanownej Publiczności, że przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres roboty krawieckiej, **garderoby męzkiej** wchodzące, ręcząc za rzetelne i dokładne wykonanie.

Przytem nadmienić muszę, że posiadam

bardzo liczny zbiór prób

od najtańszych do najdroższych materyałów z pierwszorzędnych fabryk.

Królewska Huta, ul. cesarska.

Z uszanowaniem
Ferdynand Kotuła.

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

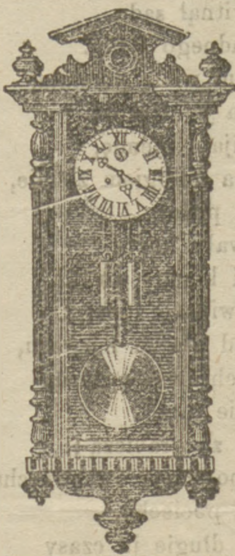
po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.



W księgarni Józ. Chociszewskiego

są do nabycia następujące książki:

1) **Pociecha dla dzieci**, elementarz polski, zawierający naukę czytania i pisania, pacierz, opowiadanie z historyi św. i z dziejów Polski i t. d. (cena 30 fenygów).
2) **Pięć powieści dla ludu**, (Cena 25 fenygów).
3) **Dzieje Narodu Polskiego**, z 72 obrazkami. (Cena 80 fenygów).
4) **Mała Historya Polska.** (Cena 30 fenygów.)
5) **Elementarzyk dla Polskich dzieci**, z 30 obrazkami. (Cena z przesyłką 10 fenygów),
6) **Czarodziejska Lampa** w afrykańskiej jaskini Xa Xa, powieść arabska. (Cena 25 fen.)
7) **Polski Sowizdrzał** oraz zbiór ucieszuych powiastek i t. d. (Cena 30 fenygów).
8) **Podręcznik do pisania Listów**, w którym wyłożona nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki i t. d. (Cena 1 m. z oprawą 1 m. 25 fen.)

Polecając te książki gorąco szanownej Publiczności nadmieniamy także, że w księgarni Józefa Chociszewskiego można prócz tego różne inne książki nabyć, jakich tylko kto pragnie.

Adresować należy:

Józef Chociszewski. Poznań

(Posen). Garbary Nr. 6.

Księgarnia Katolicka w Poznaniu

wydała własnym nakładem dzieło pod tytułem:

Książka do Nabożeństwa

ułożona z polecenia Najprzewieleb. X. Arcybiskupa **DUNINA** dla wszystkich katolików. — Wydanie czwarte (mniejsze) zupełnie przerobione i wielu modlitwami pomnożone przez X. Prof. Dr. Lewickiego, Proboszcza od św. świętego Jana w Poznaniu.

Książka ta powszechnie znana pod tytułem: **Mały Dunin** zaopatrzona jest w aprobatę Najprzew. X. Biskupa Likowskiego. Dziełko to zawiera w obecnem nowem wydaniu więcej jak 1000 modlitw, litanii, koronek itp. nabożeństwa oraz pieśni, kalendarz i katechizm! — Format średni. Grubość tej książki wynosi 4 centymetry; długość 14 cent. szerokość 10 cent., stronnic obejmuje z górą tysiąc, druk wyraźny. — Na żądanie wysyłamy za darmo i franko dokładny spis wszystkich modlitw i pieśni w dziełku tym zawartych.

Cena z oprawą. Na papierze zwyczajnym.			10	Całe płótno, brzeg złoty i zamek	5,— m.
1	Pół skórek, brzeg marmurowy	1,50 m.	11	Cała skóra, brzeg złoty	6,— m.
2	Całe płótno, brzeg marmurowy	1,70 m.	12	Cała skóra, brzeg złoty i zamek	6,50 m.
3	Całe płótno, brzeg złoty	2,10 m.	13	Francuski szagren, brzeg złoty	7,— m.
4	Całe płótno. brzeg złoty, zamek	2,75 m.	14	Francuski szagren, brzeg zł. i zam.	7,50 m.
5	Cała skóra, brzeg marmurowy	2,25 m.	15	Safian gładki, brzeg złoty	8,— m.
6	Cała skóra, brzeg złoty	2,70 m.	16	Safian gładki, brzeg złoty i zamek	8,50 m.
7	Cała skóra, brzeg złoty i zamek	3,50 m.	17	Aksamit, pojedyncze okucie	7,50 m.
8	Cała skóra, brzeg zł., zam. i okucie	5,— m.	18	Aksamit, lepsze okucie	9,— m.
Ceny z oprawą. Na papierze welinowym.			19	Imitacya kości słoniowej	8, - m.
9	Całe płótno, brzeg złoty	4,50 m.	20	Imitacya perłowej macicy	7,50 m.

Na porto do każdej książki dołączyć trzeba 20 fen. w Niemczech. Należytość upraszamy nadsyłać naprzód przekazem pocztowym pod adresem: **Księgarnia Katolicka. Poznań, Wodna ul. 25.**

Cierpiącym na **płuca i gardło** oraz na **astmy i choroby krtani** zwraca się uwagę na roślinę leczniczą **„Homeriana“** sprowadzaną z Rosyi. Jest to środek lekarski wielokrotnie wypróbowany i tysiącami świadectw uznany za skuteczny przeciwko chronicznym chorobom płuc i gardła, napadom astmy i początkującym suchotom. Paczka wystarczająca na dwa dni kosztuje 1,20 mk. Rozsyła się w pudełkach po 3, 5, 10, 20 i 30 paczek. Broszury o skuteczności i sposobu używania tej rośliny dostać można bezpłatnie od sprowadzającego.

Albert Wolffsky, Berlin N., Weissenburgerstr. 79.

NB. Ostrzega się przed naśladownictwami, które zkądinąd polecane bywają, bo dla Niemiec innych składów tej rośliny nie ma.

Zaproszenie do przedpłaty.

Dnia 1-go Stycznia 1889 roku wyszło naszym nakładem dzieło p. t.

Pierwsze 354 lata Historyi Kościoła św.,

wyjęte z rocznych dziejw kościelnych

X. Piotra Skargi.

Z rycinami. Format wielkiej ćwiartki, stronnic 155. Druk wyraźny. Piękne i bardzo zajmujące dzieło to obejmuje historyą początków Kościoła katolickiego, który w tych pierwszych latach tyle poniósł prześladowań i tylu świętych mężów wydał.

Cena w prenumeracie do 1. Kwietnia 1889 roku wynosi 1 m. 20 fen. = 75 ct. z przesyłką franko, w oprawie w pół płótno 1 m. 70 fen. = 1 fl. 20 ct. już z przesyłką franko.

Cena po 1. Kwietniu znacznie podwyższoną zostanie. — (Dzieło to zaopatrzone jest w aprobatę koscielną).

Należytość uprasza się przesyłać naprzód do

Księgarni Katolickiej w Poznaniu, ul. Wodna 25.

Szanownej publiczności Królewskiej Huty i okolicy zwracam uwagę na mój

Wielki skład Mąki i Krup

wszelkiego gatunku, także i

różnych Wiktuałów.

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

Dla sprzedawających

udzielam

Wysoki Rabat.

Królewska Huta,
Rynek obok Ratusza.

Z szacunkiem
Józef Koska.

Zdrowe wina jagodowe

z fabryki p. **Bsumka** w Bytomiu, rewidowane i potwierdzone przez różnych doktorów można nabyć u następujących kupców: [k]

1) **Jan Neumann** — Król. Huta (Karlstr.) 2) **Jan Paul** — Karf. 3) **Maruszczyk** Bytków.

Dwóch uczniów,

którzy mają ochotę wyuczyć się bednarstwa (Böttcherei) mogą zaraz się zgosić do

Jana Lehnerta.
Kirchstr. 8.

Szanownej Publiczności

donoszę, że kto szuka służby i wogóle jakiejkolwiek pracy, ten niech się uda do mnie. Parobkom i dziewkom mogę stręczyć robotę we Wrocławiu, Berlinie, Saksonii i t. d. Jednem słowem polecam się do pośrednictwa w tym względzie i jestem przekonaną, że każdy będzie kontent.

Z uszanowaniem
Marya Pieczko,
Cesarska ul. 3. (naprzeciwko poczty).

Towarzyszy i uczniów

poszukuje **Paweł Pieczko,**
mistrz krawiecki.
Cesarska ul. Nr. 3. naprzeciwko poczty (w domu Gillera).

Szanownej Publiczności

Huty Laury i okolicy donoszę, iż mam **doskonałe kartofle** na sprzedaż.

Jakób Pawusch,
Huta Laury.

Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne**, pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

Dobrą

Restauracyą,

rozmaite gatunki cygar, wina węgierskie, tokaj, wino dla chorych, polecone przez lekarzy, **czerwone, wino reńskie, muszkatowe, owocowe, rum, koniak, nordhäuser,** i różne inne wyborne **likiery** poleca

z uszanowaniem
Franciszek Niestroj,
Król. Huta (Meitzenstr.)

Szanownej Publiczności

donoszę niniejszem jak najuprzejmiej, iż przeprowadziłem się z ulicy Strzeleckiej (Schützenstrasse) na ulicę Karola (Karlstrasse). Polecam się i nadal łaskawym względom.

Z wysokim szacunkiem
August Koch,
(k) malarz.

Wczesne kartofle do sadzenia

(pod nazwą Königin der Frühe), które już w połowie Lipca są dojrzałe i mają wyborny smak, a mokre lato im wcale nie zaszkodzi, są u mnie do nabycia.

Błażej Jaroń.
Lipiny.

Moja

prywatna kancelarya

celem wykonania wszelkich piśmiennych robót znajduje się w domu oberżysty pana Wollfa w **Nowych Hajdukach.**

O poparcie prosi
Kurpanek.

Za ogłoszenia nie jest Redakcya odpowiedzialną.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.